

665

## „Strzegę wodnych granic Polski, żeby mogła pani spać spokojnie” – napisał do niej pewien żołnierz.

# U

rodziła się w 1952 roku w Starachowicach. Od dziecka otoczona dorosłymi, którzy mieli dla niej bardzo dużo czasu i miłości. Szczególnie ciepło wspomina dziadków zachwycających się coraz to nowymi pomysłami małej Krysi. Gdy pocięta nowy szetland, bo wymyśliła, że to pomoże na reumatyzm dziadka, babcia orzekła: to cudownie, że dziecko ma taką wyobraźnię!

Miała w życiu szczęście do ludzi.

Skończyła dwie niezwykle szkoły – liceum plastyczne w Warszawie (mieszczące się wówczas w Łazienkach, w Szkole Podchorążych), i PWST, też w Warszawie. W obu poznała otwartych, twórczych ludzi, dzięki którym mogła się rozwijać, mogła stawać się indywidualnością.

Liceum to było ciągłe szukanie nowych pomysłów na uprawianie sztuki, happeningi i psychodramy z hipisami, akcje typu: pomalować wszystkie drzewa w Łazienkach, przepłynąć staw, obłożyć ligniną Pałac Kultury i zasiać na nim rzeźuchę.

Rodzice, oboje dosyć zapracowani, zostawili jej dużo swobody. W domu czuła się wolna. Mogła malować po ścianach, całymi nocami nie spać, przyprowadzać do domu, kogo chciała, mogła nawet nosić spodnie w kwiatki. A spodnie w kwiatki w tamtych czasach, to był prawdziwy skandal!

Aktorką została z głupiego pomysłu, z wybryku. Wcale nie miała zamiaru zdawać na PWST, marzyła o grafice żurnalowej na ASP.

Weszła bezczelnie na salę, awanturując się w obronie oblanej koleżanki. I wtedy zainteresował się nią Kazimierz Rudzki, przewodniczący komisji kwalifikacyjnej. Zapytał, czy nie zechciałaby zdawać. Umie pani coś na pamięć? Nie umiem, kompletnie nic – ona na to. To niech się pani nauczy.

– *A jaką mi dajecie gwarancję, że się dostanę? Bo na ASP to się dostanę, więc może szkoda mojego czasu.*

W szkole teatralnej uświadomiła sobie, jak niewiele umie.

Często opowiada, że pierwszy raz weszła do teatru, kiedy sama miała wystąpić. To oczywiście przesada, ale

przed studiami prawie wcale nie chodziła do teatru. Raz była na przedstawieniu „Wesela” – pamięta tyle, że tak całowała się z jednym chłopakiem, że przewrócili ostatni rząd krzesel.

Przez cztery szkolne lata nadrabiała zaległości, chodziła na wszystkie teatralne spektakle, oglądała mnóstwo filmów, zaczęła być pazerna na szkolne role, ale przede wszystkim zerwała z narzeczonym, bo uświadomiła sobie, że on ją zwyczajnie ściąga w dół.

– *W PWST nie interesowało mnie nic poza studiami, rozwojem, budowaniem poglądów estetycznych i własnej artystowskiej filozofii życiowej.*

Pracowała z najwybitniejszymi – Wajdą, Bardinim, Kaliszewskim, Warmińskim, Hübnerem.

Nauczyli ją wolności myślenia, pewności siebie, przekonania, że wszystko może się zdarzyć.

Wierzyła, że gdy skończy szkołę, to dopiero ludziom pokaże. Miała własny pogląd na wszystkie sprawy i chciała wszystko burzyć i budować od nowa. Była przekonana, że z nią urodził się teatr, w ogóle sztuka.

Na trzecim roku studiów wyszła za mąż za swojego profesora Andrzeja Seweryna, na czwartym – urodziła dziecko.

A pół roku po szkole była już znaną aktorką. Zaśpiewała „Gumę do żucia”, zagrała w „Trzech siostrach”, w „Portrecie Doriany Graya”, w „Ślubach

panieńskich”, a przede wszystkim w „Człowieku z marmuru” i zaistniała. To było zadziwiające.

Jak to się stało, że tak bardzo ludzi zainteresowała? Nawet Seweryn nie mógł tego zrozumieć.

### Może zabić

Rolę Agnieszki w „Człowieku z marmuru” zagrała z impulsu, z czystego szaleństwa, bez zastanowienia.

Już w czasie kręcenia tego filmu w ekipie zapanowała konsternacja – Jak ona gra! To jakiś potwór! „Szczęki” z Jandą w roli głównej! Ale Wajda nie miał wątpliwości: „Ona może zabić, ona zagra”.

Spontaniczny entuzjazm, dynamizm tej postaci do tej pory jednych zachwyca, drugich bulwersuje. I właściwie tak jest prawie z każdą jej rolą. „Dajcie jej coś na uspokojenie. Dlaczego ona tak biegnie po ekranie?” – pisano we francuskich recenzjach.

Po tej roli przyłgnęła do niej etykieta „brutalnej blondynki”. Mówi się, że jest bezczelna, chamska, pewna siebie, agresywna i drapieżna. Że ma tupet, charyzmę, że „elektryzuje”. Że emanuje z niej rodzaj nieuchwytnego napięcia, jakiś wewnętrzny niepokój.

Nad reżyserami znęca się podobno psychicznie i fizycznie.

– *Jestem otwarta, mówię co myślę (choć dotyczy to tylko spraw*

zawodowych), a ludzie od razu, że jestem bezczelna.

W pracy, przynajmniej, jest bezlitosna i okrutna dla siebie i dla innych. W rolach – gotowa zrobić wszystko, rozebrać się do naga, wytarzać w błocie, dać się bić, oblewać lodowatą wodą. Może zatańczyć wszystkie możliwe tańce. Ale prywatnie – nigdy.

Bo w gruncie rzeczy Krystyna Janda jest... nieśmiała.

Gdy była dziewczynką, chłopcy mówili: „Krysiu, idź odrabiać słupki”, a umawiali się z innymi. Nigdy w życiu tego nie zapomni. Zawsze była ta gorsza, inni szli się bawić, a ona tylko na przyczepkę.

Gdy robią jej zdjęcia – wstydzi się. Wejście na scenę i powiedzenie prywatnie dwu zdań, to dla niej wielkie przeżycie. A śpiewać wstydzi się tak, że weszłaby pod krzesło.

Ma masę stresów, problemów, nigdy nie była zadowolona z siebie dłużej niż dwie godziny. Kręcąc „Człowieka z marmuru” schudła siedem kilo ze zdenerwowania i napięcia.

Nie podoba się sobie, po prostu nie może na siebie patrzeć. Potowy swoich filmów nie widziała w ogóle, ponieważ to dla niej cierpienie fizyczne. W ogóle dziwi się, że reżyserzy ją angażują.

– *Gdybym była piękna, to grałabym wolno, żeby wszyscy to zauważyli, a że nie podobam się sobie, to gram strasznie szybko, bo mam nadzieję, że jakoś mi przeleci.*

Nagrodę w Cannes za rolę w „Przestuchaniu” przyjęła ze łzami w oczach i z niedowierzaniem:

– *Jestem osobą ze Starachowic i kiedy coś dostają, to nie mogą uwierzyć, że to dla mnie.*



# POTWÓR Z PAL



## Sukces? Nic prostszego

Krystyna Janda jest jedną z popularniejszych aktorek europejskich. Przez 13 lat nakręciła 50 filmów, m.in. „Przestuchanie”, „Stan posiadania”, „Dekalog”, „Dyrygent”, „Golem”, „Wojna światów”, „W zawieszaniu”, „Kochankowie mojej mamy”, „Człowiek z marmuru”, „Człowiek z żelaza”, „To tylko rock”, „Modrzejewska”. Grała w filmach niemieckich, francuskich, austriackich, szwajcarskich.

Jest artystką wszechstronną – bardzo dobrze czuje się w teatrze, w monodramie, w piosence aktorskiej, kabaretowej. Ma możliwości wręcz nieograniczone. Zdobyła mnóstwo nagród, m.in. na festiwalach: w Gdańsku, Trieście, Montrealu, Cannes.

Tajemnica sukcesu? Nic prostszego. Mordercza praca od rana do nocy (16 lat bez urlopu).

Od szkoły średniej uczyła się wszystkiego, czego byto można: wszystkich możliwych języków, muzyki, tańca. Oprócz szkoły plastycznej i teatralnej skończyła podstawową szkołę muzyczną i studium baletowe przy Operetce Warszawskiej.

Jest perfekcjonistką. Przygotowując się do roli Modrzejewskiej przeczytała jej korespondencję, pamiętniki i wszystko, co na temat tej postaci kiedykolwiek napisano.

W 81 roku kręciła równolegle „Przestuchanie” i film na Zachodzie. Gdy zjawiała się na planie w Paryżu, wymęczona po zdjęciach na Rakowieckiej, przerażeni Francuzi pytali: Co ty robisz w tej Polsce!? Wyglądasz strasznie!

– Gram w filmie kobietę, która siedzi w więzieniu.

– Ale przecież grasz, nie siedzisz.

Potrafi pracować dzień i noc bez odpoczynku, i do każdej roli zapala się tak, jakby ciągle zaczynała od zera.

## Luksus bez makijażu

Na Zachodzie mówią o niej: Krystyna to typowa Polka. Dumna i z charakterem.

Cztery dni po ogłoszeniu stanu wojennego, w telewizji francuskiej ukazał się z nią wywiad. Nie odpowiedziała na żadne pytanie. Cały czas płakała.

Najbardziej nie lubi grać roli sierotki. Gdy jedzie na Zachód, Polacy mówią jej: opowiedz im, jak z nami źle, że nie mamy za co kręcić, może nam dadzą. Tam słyszy to samo: biedna ta Polska, pewnie nie macie za co kręcić filmów (co nie oznacza, że chcą nam coś dać). Ma ochotę wtedy powiedzieć: odwalcie się od nas, damy sobie radę. W Wietnamie mają gorzej.

Nierzadko reżyserzy są lekko skonsternowani, kiedy mówi im, jaką



ma koncepcję roli, a nie czeka, aż oni jej to podpowiedzą.

A jak zaczynają opisywać dokładnie, co ma robić, np. ile centymetrów ponad stołem podnieść rękę, to im mówi: zróbcie sobie film rysunkowy, i odchodzi.

Często ludzie pytają ją, dlaczego nie wyjedzie na stałe na Zachód.

– *Mój świat i mój widz są tutaj* – odpowiada wtedy. – *Tam będę zawsze tylko owadem przypiętym szpilką w gablocie.*

Na Zachodzie gra dla pieniędzy, w kraju – niekoniecznie.

Żyje w luksusie, na który ciężko zapracowała – pięknie urządzone willa w Warszawie, dom na wsi, BMW z zaciemnionymi szybami. Jest szczęśliwą żoną i matką czternastoletniej Marysi i rocznego Adasia.

Przeżywa „kryzysy wartości” i, jak każdy z nas, lepsze i gorsze dni.

W ten lepszy przyjmuje mnie w swoim kolorowym domu pogodna, uśmiechnięta, ubrana na luzie, w bawełnianej bluzce i spódnicy, bez makijażu, z włosami spiętymi w koński ogon. Wygląda lekko i dziewczęco. Jest otwarta, bezpośrednia, wydaje się, że dla Krystyny Jandy nie ma tematów tabu. Chętnie opowiada o sobie śmiejąc się i gestykulując.

– *Zawsze myślałam kategoriami „najlepiej, najwyżej, najtrudniej”* – mówi. – *Nigdy „średnio”. Myślę, że tego czasem brakuje współczesnej młodzieży, która, mam wrażenie, myśli raczej o tym, żeby wyjść cało, obronić się, ale niczego nie ryzykując. A przecież ryzyko jest niezbędne.*

Drugim razem trafiam jednak na gorszy dzień.

– *Komu tak naprawdę potrzebne jest to, co robisz?* – pyta.

**RENATA DZIURDZIKOWSKA**  
Fot. JERZY WIERNICKI I CAF

# MA